



Moja przygoda z Ukrainą

Moja przygoda z Ukrainą rozpoczęła się w sierpniu 2009 roku kiedy to pierwszy raz wjechałam do tego kraju w celu poszukiwań genealogicznych na zlecenie rodziny generała Sosabowskiego. Moim klientem był wówczas 94-letni bratanek Generała, który skierował mnie głównie do Stanisławowa i Kamieńca Podolskiego. Pojechałam na Ukrainę ciesząc się, że wreszcie zobaczę kraj, w którego obecnych granicach urodziła się moja Babcia – Hanna dd. Stronczyńska Szweycerowa. Ukraina jest przepiękna, zachwyca swą urodą, sympatią ludzi, przypomina przedwojenną Polskę z moich wyobrażeń. Ten pierwszy wyjazd oparty był o „Ilustrowany przewodnik po Galicyi” z 1919 roku dra Mieczysława Orłowicza. Niesamowite było odkrywać świat sprzed prawie 100 lat w niezmienionej formie, bądź diametralnie inne miejsca bez najmniejszego śladu z przeszłości. Ukraina to kraj dużych kontrastów, ogromnych możliwości, ale też i biedy, korupcji czy wszechobecnej biurokracji.

Podczas kolejnych wyjazdów, kiedy nabierałam doświadczenia w dogadywaniu się z urzędnikami w archiwach, w tamtejszych urzędach stanu cywilnego czy z milicją na drogach, przekonałam się, że Ukraina zmienia się i to na lepsze. Nigdy nie zapłaciłam ani hrywny łapówki za cokolwiek, ba! nawet nikt mi tego nie sugerował. A byłam już na Ukrainie 21 razy w ciągu niemal trzech lat.

Archiwa na Ukrainie dzielą się przede wszystkim na obwodowe i państwowe. Archiwa obwodowe, często historyczne, zawierają stare dokumenty, katastry, metrykalia i inne materiały z całego województwa, czyli *oblasti*. W archiwach państwowych czyli *dzierżawnych* znajdziemy natomiast ks. hipoteczne, grunto-we, wszystkie materiały dotyczące nieruchomości i ziemi na Ukrainie – czasami dostępne do samodzielnego przejrzenia, czasami tylko do zamówienia kwerendy. W archiwach wszędzie jest biurokracja. Zanim zacznie się cokolwiek załatwiać, trzeba napisać prośbę – *zajawę* – do dyrekcji. Dyrektor zazwyczaj od ręki wyrazi zgodę na korzystanie z ksiąg czy złożenie prośby (*zajawy*) o kwerendę interesujących nas dokumentów, niemniej jednak za każdym razem trzeba mu tym zawracać głowę. Archiwa ukraińskie właściwie nie istnieją jeszcze w Internecie, jak również nie są zdigitalizowane. Owszem, są strony archiwów ukraińskich w sieci, istnieją także spisy zasobów, ale brak jest możliwości zamówienia czegokolwiek przez Internet czy rozeznania się w sygnaturach, bądź w bardziej szczegółowej zawartości magazynów archiwalnych.

Na ogół gdy już się dostanie zgodę dyrekcji na korzystanie z zasobów archiwum, należy zamówić materiały i poczekać od 1 do 3 dni na dostarczenie ich do pracowni naukowej. Jednak czasami można dostać je niemal natychmiast. Zdarzyło mi się to w archiwum dzierżawnym w Łucku i w Stanisławowie, gdzie XIX i XX-wieczne dokumenty otrzymałam po zaledwie godzinie czekania. W archiwum dzierżawnym we Lwowie natomiast długo się czeka na wyniki „śledztwa”, a do archiwalnych materiałów zajrzeć się nie da. Można też zamówić materiały przez kogoś, kto będąc na miejscu uda się w naszym imieniu do archiwum i zamówi interesujące nas dokumenty. Tak jest w przypadku archiwum historycznego we Lwowie.

Archiwa obwodowe lub historyczne na Ukrainie zazwyczaj otwarte są od poniedziałku do soboty z jednym dniem w miesiącu na tzw. dzień sanitarny. Archiwa dzierżawne natomiast pracują tylko 5 dni w tygodniu, a jak widziałam ostatnio we Lwowie, godziny urzędowania są coraz bardziej skracane. Fantastyczną rzeczą jest natomiast możliwość fotografowania interesujących nas dokumentów, takich jak metrykalia czy księgi katastralne. Za odpowiednią opłatą, płaconą wg cennika w księgowości archiwum, można robić zdjęcia ważnych dla nas dokumentów. Wprawdzie nazwą dokument określa się zarówno jeden akt metrykalny jak i np. 200-stronnicowy kataster józefiński, ale usługa ta została wprowadzona na długo zanim nasze polskie archiwa udostępniły swoje zasoby fotografom.

The image shows a page from a historical cadastral map (Kataster jozefinski) from Zloczowa, woj. tarnopolskie. The document is a multi-column table with various headings in Polish and German. The left side lists property owners and their details, while the right side contains numerical data and other administrative information. The text is dense and handwritten in many places.

Kataster jozefinski ze Zloczowa, woj. tarnopolskie z archiwum obwodowego we Lwowie.
 Fot. Marta Czerwienic

Miejsca, które absolutnie mnie zachwyciły na Ukrainie to cmentarze. Oczywiście jako pierwszą odwiedziłam Cmentarz Łyczakowski we Lwowie. Natomiast nie spodziewałam się, że na Ukrainie zachowało się tyle polskich grobów, które niezniszczone wcale stoją na zarośniętych cmentarzach. Patrząc na miejscowe nekropolie, łatwo można odgadnąć tzw. polską stronę. Jest ona zazwyczaj zarośnięta, zaniedbana i tylko spośród wysokich traw czy krzewów wyłaniają się potężne kolosy kamiennych posągów i krzyży strzeliście wyprostowanych ku niebu. Wielu ludzi, zarówno pochodzących z Kresów, jak i nie mających tam korzeni nie zdaje sobie sprawy, jak wielkie bogactwo informacji zachowało się na Ukrainie właśnie na nagrobkach. Odnajdujemy tam historie ludzkie zapisane w nazwiskach, funkcjach, stanowiskach, miejscach, czy datach. Ostały się też czasem fotografie na porcelanie, a na nich oblicza ludzi, których rodziny tragiczna wojna wygnała z domu rodzinnego, i którzy ratując życie, nie zabierali ze sobą dokumentów, pamiątek rodzinnych czy zdjęć. Teraz mają możliwość ponownego obejrzenia fotografii dziadka czy babci. Duża część „porcelanek” jest zniszczona, porozbijane są głównie twarze, wylupione oczy, ale napis na nagrobku pozostał. Z tymi zniszczeniami i musimy się pogodzić i nie wierzyć we wszechobecną nienawiść między



Cmentarz Łyczakowski we Lwowie. Fot. Marta Czerwienic

Polakami, a Ukraińcami – w Polsce wielokrotnie spotykałam podobne sytuacje i to w prawie każdym rejonie kraju.

Ludzie na Ukrainie są ciepli i serdeczni, z przysłowiowym sercem na dłoni. Ani razu podczas moich podróży, często bocznymi drogami, nie spotkałam się z nieprzyjemnym traktowaniem, z opryskliwością, czy patrzeniem „spode łba”. Przeciwnie, mam dużo przyjaciół wśród Ukraińców, traktują mnie jak swoją, zapraszają do domów, poznają z rodziną. Jednym z typowych zwyczajów na Ukrainie jest jazda autostopem. Samochody zatrzymują wszyscy – od młodzieży po staruszki w chusteczkach zawiązanych pod brodą. Takie zabranie kogoś „na stopa” bardzo zjednuje ludzi, a i pomaga praktykować znajomość języka.

Warto mówić po ukraińsku. Oczywiście w całej zachodniej Ukrainie dogadamy się w języku polskim. Ukraińcy wołają go od języka rosyjskiego, niemniej jednak posługując się mową miejscową łatwiej docieramy do ludzi. Szczególnie pomaga to nam w archiwum, w próbie dotarcia do jakichś informacji. Znajomość języka jest przydatna, a jednocześnie pokazuje szacunek dla ludzi, którzy bądź co bądź mieszkają tam już kilkadziesiąt lat. Wśród mieszkańców często można spotkać osoby o polskich korzeniach, które z różnych przyczyn nie wyjechały po wojnie do Polski i do dziś mieszkają na Ukrainie. Często są to rodziny mieszane, praktykujące tradycje obu narodów, obchodzące podwójnie święta – wg obrządku rzymsko i greko-katolickiego. Fantastyczną sprawą jest wtedy słuchanie ich wspomnień z dawnych czasów,



Edmund Kunicki w podróży sentymentalnej do Wasylkowic na Podolu. Fot. Marta Czerwieniec



Mieszkaniec wioski Strzylcze prezentuje zdjęcia rodziny dziadka wsi sprzed 1939 r. Fot. Marta Czerwieniec

z przedwojennej szkoły polskiej czy z nabożeństw w kościele. Od 3 lat organizuję zindywidualizowane wyjazdy na Kresy, które swoją specyfiką pozwalają dotrzeć pod strzechy prywatnych domów i prawdziwie zaprzyjaźnić się.

Ukraina na dobre zagościła w moim sercu, mimo wyjazdów także na inne tereny Kresowe. Jeżdżę na Ukrainę często i staram się ocalić od zapomnienia pozostałości dawnej Polski na tych terenach. Fotografuję i ewidencjonuję stare cmentarze i cieszę się, że jest wiele osób, które podobnie odczuwają jak ja i działają na rzecz ocalenia historii Polski na tych ziemiach. To duży obszar, im więcej nas, tym więcej możemy zrobić. A pracy jest w bród.

Podsumowując moją pierwszą podróż na Ukrainę - grobu ojca generała Sosabowskiego, zmarłego śmiercią samobójczą, pochowanego gdzieś pod murem cmentarza, nie udało mi się odnaleźć, gdyż stary cmentarz w Stanisławowie już nie istnieje.



Spotkanie w Janowie, ob. Dolinie w pow. trembowelskim. Fot. Marta Czerwieniec